



13-ty dzień rozpraw.

10/3.

13/4

czas majaczenia gorączkowego wykrzykiwali straszne rzeczy, byli w nieopisanej trwodze, musieliśmy ich zamknąć w separatkach izolacyjnych. Stan gorączkowy był taki, że jeden z tych pacjentów dopuścił się wobec mnie ~~xxx~~ rękoczynów. Pielęgnowałam ich tak długo, aż wyzdrowieli. Pięć tygodni trwało nim trucizna, która się usadowiła w <sup>ich</sup> mózgach rozpuściła się tak w organizmie, że można ich było uważać za normalnych ludzi. Wiazałam ich na spytaki, coście opowiadali? ~~Przebieg~~<sup>Gry</sup> to coście opowiadali w majaczeniach, czy to polega na prawdzie, czy też to jest wynik waszych majaceń. Tedy ci ludzie, złożwszy ręce prosili mnie: Siostró, jeżeli siostra kocha swoje życie i nasze, to niech siostra o tych rzeczach nie wspomina. To wszystko jest prawda.

Wszystkie te rzeczy spowodowały mnie, że udałam się do swego urzędu okręgowego w Katowicach. Jako wolna pielęgniarka podlegałam temu okręgowi. Urząd ten piastowała jakaś starsza siostra.

Tu dodam jeszcze, że przypominam sobie, że ci dwaj mężczyźni, podczas swych majaczeń opowiedzieli mi, że w Oświęcimiu pracowały pielęgniarki, którą nosiły taki sam strój, jak ja.

Wobec tego udałam się do tej starszej siostry w Okręgowego urzędu ~~xim~~ dla sióstr i prosiłam, żeby mnie przeniesiono do Oświęcimia. Siostra była bardzo zdziwiona, a równocześnie uładowana i powiedziała mi, że bardzo się z tego cieszy, że ~~jakkim~~ ja się przejęłam ~~marx~~ ideą narodowo - socjalistyczną i ~~wcale~~ mnie się nie pytała, czy jestem członkiem partii. Sam fakt, że wyraziłam chęć udania się do Oświęcimia, oszczędził mi wszelkich pytań z jej strony.

W dniu 1 października ta siostra doniosła mi, że moje przeniesienie do Oświęcimia zostało zatwierdzone. Owcześnie lekarz szpitala miejskiego w Chorzowie, dr Stefan, który był zdeklarowanym wrogiem narodowego socjalizmu, i który przymusowo został przeniesiony do tego odległego szpitala, powiedział do mnie: „Siestro, czy siostra zupełnie straciła rozum, że chce się udać do tej jaskini? Na to odpowiedziałam: „Tak. Bo przecież nie wolno mi było na ten temat się wypowiedzieć?”

1 października 1942 r. rozpoczęłam swoją działalność w Oświęcimiu.

Kiedy tam przybyłam, przyjął mnie adiutant oskarżonego, który tu siedzi na ławie oskarżonych Hauptsturmführer Molke i powiedział następujące słowa: „Siestro, siostra ma przed

sobą ciężką służbę. Niemcy wykonują w Oświęcimiu pracę, wprawdzie straszną, ale dla nas konieczną.

Chciałabym tutaj wtrącić, że te słowa, które tutaj cytuję, są cytowane dosłownie, one wryły się w moją pamięć.

Dalej powiedział: To, co się tu dzieje, należy uważać za tajemnicę państwową. Obciążenie duchowe dla pani będzie wielkie, albowiem silni mężczyźni pod obuchem wrażeń załamywali się tutaj. Front, to jest dziecinną zabawka w stosunku do Oświęcimia. Tu, między innymi, odbywa się oczyszczanie od Żydów. Poza tym śmiertelność wśród więźniów aryjskich wynosi miesięcznie przeciętnie 7 - 8 tysięcy. Siostra teraz podpisze rewers, że siostra o wszystkim, to tu będzie wiedziała i co będzie słyszała, zachowa jak najściślej ~~z~~ ~~milczek~~ milczenie również wobec swoich towarzyszy, w przeciwnym razie ~~przypłaci~~ przypłaci to siostra głową.

Dziwnym sposobem ten człowiek wogóle sobie nie uprzy-  
tamniał, że on swoimi wywodami, ogłoszonymi wobec mnie, sam  
dopuszczał się wielkiego uchybienia przeciwko temu obowiązkowi  
milczenia. Dopiero później nauczyłam się poznawać i rozu-  
mieć, że to właśnie wynikało z potrzeby wypowiedzenia się  
wobec kogoś, której to potrzebie podlegali wszyscy żyjący  
w Oświęcimiu.

Tak wyglądało przyjęcie u adiutanta ~~Hoessa~~ Hoessa.

Zastanawiałam się, czy właściwie nie powinnam wyjść za bramę obozową, oparłam się jednak tej pokusie i zostałam dalej.

13-ty dzień

12/1

W komendanturze musiałam podpisać odpowiedni rewers, którego treść, poza różnymi obojętnymi przepisami obowiązującymi w obozie, podkreślała, że nie wolno rozmawiać z więźniami, nie wolno było ekspediować listów do członków rodzin tych więźniów i również przysięga co do milczenia była tam zawarta.

Potem zgłosiłam się u zastępcy lekarza obozowego, dra Entresa, który po uwolnieniu obozu w Dachau już poniósł karę za swoje czyny. Dr Entres zakomunikował mi, że mnie przydzielono do pielęgnowania w rewirze dla SS-manów obozowych.

30 października rozpoczęłam służbę w tym SS-owym rewirze. Dla mnie wstęp do obozu prewencyjnego był zakazany. Jednakże przed moim przyjściem kilka pielęgniarek niemieckich było przydzielonych do obozu żeńskiego Brzezinka. I ja ku mojej hanbie muszę się przyznać do tego, że była tam siostra ~~Ern~~ Frieda Schirdemann, osoba drobna, bardzo miła, a która była jedną z najokrutniejszych pielęgniarek niemieckich. Ta siostra shanbiła nasz strój sióstr na zawsze, albowiem ona więźniarki - był tam dr von Botmann, człowiek gnuśny, leniwy, który na wszystko tej siostrze pozwalał, - która to siostra kobiety więźniarki słabe, jakby skamieniała, trzęsące się stojąc przed nią, biła harpem, kobiety ~~z~~ bały się do tej siostry zbliżyć. Każda więźniarka, którą wzywała ta siostra do siebie na rewir, wiedziała, że już żywa nie wyjdzie. To tylko wtrącałam.

To się odnosiło również do więźniarek niemieckich i austriackich, bo i takie kobiety były w obozie żeńskim w Brzezince. Ta siostra Schirdemann zachorowała na ~~Brzwawę~~

biegunkę, przewieziono ją na Górny Śląsk do jakiegoś obozu zakaznego, a potem zamianowano ją jako siostrę stacyjną dziecinca na Górnym Śląsku.

Zanim rozpoczął swoją służbę w obozie dr Entres mi powiedział, że nadszedł telegram z Berlina tej treści, że służba w poszczególnych obozach prewencyjnych dla sióstr i pielęgniarek niemieckich jest zakazana, ponieważ ta służba stanowi wielkie duchowe obciążenie. Gdyby więc ten zakaz nie był wyszedł, to by mnie również przydzielono do obozu w Brzezince jako pielęgniarkę.

Jednak skoro wśród SS-manów wybuchł tyfus plamisty, to mnie przydzielono do służby wśród tych chorych na tyfus plamisty SS-manów. I w tych różnych szpitalach w tym obozie były zajęte różne stopnie służby sanitarnej jako siły fachowe, a również w tym obozie dla kobiet w Brzezinkach. Mnie udało się 2 razy dostać do obozu kobiet w Brzezince, a 3 razy do obozu mężczyzn w samym Oświęcimiu. Również jeden z SDG przemycił mnie wprost do tego obozu, a raz pojechałam razem z lekarzem naczelnym. Do obozu macierzystego w Oświęcimiu dla mężczyzn zawsze udawałam się w towarzystwie Oberscharführera poprzez Krankenbau.

Chcę tu powiedzieć, że na tych przechadzkach zatrzymywałam się tylko dlatego, ~~żeby~~ <sup>dotrzeć</sup> aby się ~~przekonać~~ <sup>do</sup> do stosunków tam panujących. Wrażenia, których tam doznawałam, były dla mnie tak straszne, że długo ~~mi~~ trwało, zanim znowu odzyskiwałam równowagę duchową.

To co się działo w Oświęcimiu było tu już dosyć nasłonecznione przez byłych więźniów, chciałabym więc wymienić tylko to, co w decydujący sposób wpłynęło na moje ustosunkowanie się do SS-manów i do całego reżimu narodowo-socjalistycznego.

Z okien rewiru SS-owego miałam sposobność obserwować co się działo na dziedzińcu. Później komory gazowe i krematorium zostały unieruchomione i praca ta została podjęta w Brzezinkach. Widziałam z okien tego budynku te pierwotne komory gazowe i pierwotne krematorium, które później zostały przeniesione do Brzezinek. Pomiędzy nami była tylko jedna ulica, tutaj był rewir, ~~tam~~ a tam było krematorium i komory gazowe.

Opiszę jeden wypadek, który widziałam z okna. Tam był chłopiec może 7-letni, który miał ubranko marynarskie, a włosy miał blond - tak miło wyglądał, zdjął ubranko i ładnie je złożył, a w międzyczasie jego matka z dzieckiem na ręku, które mogło mieć może półtora roku, które również było już rozebrane do naga, ~~przysiadła~~ włożyła mu w ramiona to dziecko, żeby i ona mogła się rozebrać. A później poszli do wnętrza.

A teraz drugi wypadek. Pewnego razu - było to w styczniu r. 1943, dzień był niesłychanie zimny, miarodajnym może być to, że mnie było zimno, mimo że byłam ciepło ubrana - to było przed południem w t.zw. budynku sztabowym - słyszę

jakieś straszliwe wycie, już nie ludzkie. Stałam jak wryta i w tej chwili przejechały koło mnie trzy olbrzymie ciężarówki załadowane do pełna nagimi mężczyznami, których trzęsła febra i którzy wyciągali swoje wychudłe ręce ku mnie - ja przecież w stroju siostry stałam przy drodze, ale im pomóc nie mogłam. Oni jechali do krematorium w Brzezinkach. Oni już byli wolni.

Dalej słyszałam pewnego razu w wydziale politycznym, który podlegał Untersturmführerowi Maksowi Grabnerowi - jedna część tego baraku to był wydział polityczny, a druga część to był dział pocztowy - wtedy słyszałam krzyk torturowanego polskiego mężczyzny, którego właśnie przesłuchiowano. Oparłam się półprzymkniętą o ścianę. Kiedy tego wyciągnięto, zobaczyłam, że literalnie strzępami z niego zwisało ciało. W tym stanie odniesiono go z powrotem do bunkra. Ci, którzy otaczali go, to byli młodzi SS-mani. Kilka nieludzkich dozorczyń śmiało się i mówiło: "Siostra, siostra jeszcze nieraz usłyszysz oświęcimską syrenę."

To są te trzy wrażenia, które mnie spowodowały do zrobienia tego, o czym później powiem. Ja przecież jestem ostatecznie Austriaczką. Czułam się współwinna, wszelkimi siłami chciałam pomagać więźniom, ale to były puste mrzonki z mojej strony. Nikt tam nie był w stanie w jakikolwiek sposób cokolwiek powstrzymać. W rewirze SS-owym było kommando polskich więźniów. Z tymi mężczyznami ja się kontaktowałam. Było rzeczą niesłychanie trudną pozyskać zaufanie tych młodych zgorzkniałych ludzi. Ale w końcu udało mi się i muszę powiedzieć, że ja

13-ty dzień rozpraw.

13/3.

MN/WO.

58

13H

znalazłam u nich pocieszenie. W charakterze moim jako siostra miałam sposobność coś niecoś ze środków żywności przeznaczonych dla SS-manów chować ~~skryt~~ dla więźniów. Służba sanitarna w tym SS-owym rewirze, a przede wszystkim SS-man Kolfuss - był to Niemiec pochodzący z Sudetów - obserwowała mnie przy tym.

Biuro Udostępniania  
i Archiwizacji Dokumentów

14/1.

1372

W styczniu 1943 r. ~~zm~~ zostałam zadenuncjowana u dr Wirthsa, mego dotychczasowego szefa. Lekarz naczelny mnie zawołał i powiedział do mnie, ponieważ mnie cenił jako dzielną siłę i oddałam duże usługi jako siostra wobec SS: „Siostró Mario, muszę niestety pani zakomunikować, że ja z różnych stron słyszę, że siostra zbyt po macierzyńsku i po ludzku postępuje wobec więźniów. Nie chciałbym żeby pani się dostała za druty i ostrzegam panią. Przyznaję - powiedział, że nie jeden z tych więźniów, zwłaszcza z komandy z naszego rewiru są to ludzie ~~nie~~niegarni, ale mimo to pozostają naszymi wrogami. Chciałbym pani, jako siostrze dać do zrozumienia, żeby pani była trochę ostrożniejsza. Wówczas ja mu odpowiedziałam „Panie lekarzu naczelny, bardzo żałuję, że wywołałam niezadowolenie, ale niech pan nie zapomina, że ja nie jestem SS-manem, ani dozorczynią, Jestem siostrą i jako taka nie jestem zobowiązana do stosowania ich metod. Jeżeli pan nie jest zadowolony z mego postępowania, to proszę mnie zameldować do wydziału politycznego, ale ja stanowczo nie zgadzam się, żeby bić knutem i proszę o moje przeniesienie. Przy tej rozmowie był obecny Oberscharfführer Ontel. Na to dr Wirths poklepał mnie po ramieniu i powiedział: „Siostró Mario pani tutaj zostaje, będę panią bronić przeciwko dalszym oszczerczym atakom. Nazajutrz Kolfuss chciał się napić mleka, nie dałam mu, ponieważ rzeczywiście nie miałam mleka. Wtedy ten człowiek zaczął operować różnymi frazesami: „To mleko widocznie wypili więźniowie, to jest żadna gospodarka!

Trzeba było walczyć w Oświęcimiu każdą bronią - to chcę powiedzieć na wstępie. Otóż przypadkowo usłyszałam od dwóch więźniów, z których jeden był krawcem na rewirze, a drugi z przychodni dentystycznej, że właśnie ten Kolfuss dnia poprzedniego po pi-



1374

W tym telegramie zapytywano, dlaczego jest tak wysoka śmiertelność wśród aryjskich więźniów, pozostających w Oświęcimiu?  
Wtedy przedłożono <sup>do podpisania</sup> ~~nam~~/rewers, wszystkim, nawet tym, którzy należeli do Eszelonu sanitarnego. Rewers ten miał, mniej więcej taką treść: "Podano mi do wiadomości, że maltretowanie i samowolne zabijanie więźniów jest zakazane, że podpisywanie wyroków śmierci jest wyłącznym prawem Adolfa Hitlera i Reichsführera SS Heinricha Himmlera." Ten rewers wręczył mi Unterscharführer Richter. To był SS z okolic Drezna, jak mi się wydaje. Ja ten rewers przeczytałam i powiedziałam do tego Oberscharführera Richtera: "Powiedz mi pan, po co ja mam podpisywać taki rewers, przecież ja jeszcze nikogo nie zabiłam i nie podpisałam wyroku śmierci." Na to Unterscharführer Richter roześmiał się i powiedział: "Siostró Mario, niech siostra podpisze ten świstek, to jest tylko iluzoryczne."

Tymczasem wszystkie <sup>te</sup> rzeczy o czym można się było przekonać - w dalszym ciągu miały miejsce. Egzekucje i t.d. trwały w dalszym ciągu. SS i nadzorkownicy dostawały za swoje zasługi t.zw. wojenny krzyż zasługi. Udzielano im wszystkich awansów i odznaczeń, zależnie od tego, do czego można było ich używać. Również mnie <sup>przedstawił</sup> ~~zapropnował~~ dr naczelny Wirths do odznaczenia, ale nie za to, że różnymi sposobami więźniów maltretowałam, tylko dlatego, że ja również występowałam <sup>jako</sup> siostra SS-owców.

Przytaczam to tylko po to, żeby złożyć dowód na to, że wszelkie ambicje i wszelkie złe popędy były tam hodowane. Była tam nprz. taka dozorkownia Mandel, imienia jej nie pamiętam o bardzo sympatycznym wyglądzie, ładna osóbką, lat około

15/2

1375

20, ale to był diabeł w ludzkiej postaci.

W ~~zimie~~ zimie r.1943 - to co teraz opowiadam - to opowiadał mi Rieghenhagen. Przypadkowo czytałam w polskich gazetach nazwisko jednego z tych 400 katów Oświęcimia Reighenhagena. Przypuszczam, że to był błąd drukarski. Otóż ten Rieghenhagen, to był z zawodu nauczyciel gimnastyki i sportu, bardzo inteligentny człowiek, jeden z nielicznych ludzi, z akademickim wykształceniem, którzy się tam znajdowali. Ten Rieghenhagen zawsze się uchylał od tego, co nie odpowiadało jego uczuciom, dlatego nie awansował w Oświęcimiu, był tylko Rotenführerem. Pracował on jako majster desynfekcyjny przy odwszawianiu i t.d. Ten Rieghenhagen opowiadał mi w zimie 1943 r., że on i Unterscharführer Schankus - to był jakiś Volksdeutsch, jak mi się wydaje, pracował <sup>jako sanitariusz</sup> w obozie żeńskim w Brzezinkach. W tym czasie tacy sanitariusze często bywali przenoszeni. Rieghenhagen był dezynfektorem w obozie żeńskim. Ci dwaj ludzie obserwowali co następuje: Opowiadał to co ci dwaj SS-woy widzieli i o czym mi opowiadali.

Oto 800 kobiet aryjskich, Francuzek przybyło z Paryża. Cały tydzień pozostawały one pod opieką dozorkczyni Mandel, o której wspominałam. Były one bezobjedzenia, w lodowatym zimnym bloku. Po upływie kilku tygodni wyszukano je, żeby je przeznaczyć do roboty. Miano zrobić to w sposób następujący

Musiąły te więźniarki stanąć przed nią, odrócić się do niej plecami, a pani Mandel dawała im kopniaka w krzyż butem. O ile ta wycieńczona więźniarka miała siłę utrzymać się na nogach, wtedy była zdolna do pracy, skoro zaś padła na ziemię, to jej los był zadecydowany. Mówię to na mocy tego, co obserwowali Rieghenhagen i Schaugust. Oni nie mogli się wo do tego wypowiedzieć, aby brać w obronę tę więźniarkę, ale Rieghenhagen powiedział: „Pani Mandel, to co pani robi, to jest sabotaż. Jak pani postępuje z siłami roboczymi przeznaczonymi dla nas?” - Na to Mandel pożałowała się u Sturmbannführera Hoessa. Ci dwaj SS-mani byli następnego dnia wezwani do raportu. Tam im Sturmbannführer Hoess powiedział, że pani Mandel ma taki numer w Berlinie i jest osobą tak pożyteczną, że Rieghenhagen i Schaugust muszą się usprawiedliwić u niej z powodu nieodpowiedniej wobec niej postawy. W krótkim czasie potem Rieghenhagen przeniesiony został niewiadomo dokąd, w związku z tym powiedzeniam naturalnie, ale nie znam szczegółów.

Keszeze chciałam podać do wiadomości Wysokiego Sądu.

W roku 1944 moje zdrowie było dosyć nadwątłone i nie mogłam zdobyć się na panowanie nad sobą i chciałam już nie <sup>wracac</sup> powrócić z mojego urlopu do obozu, lecz chciałam <sup>m</sup> uciec z Bregensu do Szwajcarii. Ten swój plan zakomunikowałam Edwardowi ~~Bischoffowi~~ <sup>wraz z</sup> Bischowi - to był więzień, który razem ze mną codziennie współpracował - powiedziałałam mu, „ja już dalej nie mogę. Naza-jutrzę przyszedł do mnie Reinech, nazywali go Zbyszek i prosił mnie: Siostrze Mario, pani już nie chce wracać do nas. Chcę teraz panią poprosić, by pani coś uczyniła dla nas. Niech

pani zrezygnuje z tego planu, niech pani powróci do nas. My mamy dla pani bardzo ważne zadanie do spełnienia. Nie mamy tu nikogo, któryby służył nam jako osoba pośrednicząca. O ileby pani tutaj dostała się w niebezpieczeństwo, to dajemy pani gwarancję, że pani tutaj na czas będzie mogła się zabezpieczyć. Przecież ta rzecz już długo nie potrwa. Na to dam im swoją zgodę; ja wrócę do was."

Wczesnym latem 1944 rozpoczęła się owa akcja żydowska odnosząca się do Żydów węgierskich. Byli tam Żydzi z Teresina i z innych miejscowości. Wtedy znowu nam przedłożono do podpisu pewien rewers. Wezwano cały eszelon sanitarny i nas, siostry, do lekarza dr Wirtsa i on nam przedłożył do podpisu papier. Zawierał on 3 ustępy. W pierwszy ustęp była mowa o tym, że należy milczeć co do wszelkich szczegółów odnoszących się do życia więźniów, bo inaczej grozi kara śmierci. Drugi ustęp mówi, że własność żydowska jest własnością państwową i zakazane jest sobie cokolwiek z tego przywłaszczać. A trzeci ustęp brzmiał jak następuje: "Zobowiązuję się przy tej akcji współpracować wszelkimi siłami i środkami, którymi dysponuję. Ten rewers wszyscy podpisali, ponieważ musieli podpisać. Ja czekałam, aż zostałam się z dr Wischerem i dr Tilo w pokoju. Powiedziałam im: "pozwólcie, panowie, ja jeszcze ten papier raz przeczytam. Dano mi go do przeczytania. Potem powiedziałam naczelnemu lekarzowi: "Pierwszy ustęp mówi o obowiązku milczenia; do tego już zobowiązanie złożyłam. Drugim ustępem mówi, że mienie żydowskie jest mieniem państwowym; zgoda, ja nie jestem złodziejem. A trzeci ustęp - ten mnie nie nie obchodzi. Tego ja nie podpiszę, on nie zgadza się z moimi poglądami."

17/1.

1378

W normalnym czasie utraciłabym mój dyplom i prawo do wykonywania pracy sanitarnej, gdybym z braku choćby tylko dozoru spowodowała śmierć jednego tylko pacjenta. Proszę mi udzielić rady, co ja mam w tym wypadku uczynić. Na to powiedział mi dr Wirtz: "Niech pani skreśli ten ustęp zakwestionowany. Wzięłam więc czerwony ołówek i ten ustęp na krzyż przekreśliłam, a powyżej tego pod pierwszymi dwoma ustępami umieściłam swój podpis. Ten oto rewers musieli podpisać wszyscy, również pracownicy cywilni, np. z centralnego kierownictwa budowy i t.d. Znajdowała się tam np. pewna znana mi pani Bauer, która pracowała w biurze centralnego kierownictwa budowy. Ona chciała iść za moim przykładem. Wówczas szef personalny postawił ją przed alternatywą: Albo pani podpisze, albo czeka panią obóz koncentracyjny." I wtedy ona podpisała, ponieważ bała się. I było wielu takich.

Jest mi niemożliwą rzeczą wszystko tutaj opowiedzieć, bo gdy mówię, wszystko się znowu we mnie budzi i wyłamuje, te rany się otwierają. Mogłabym jeszcze dużo powiedzieć, np. o stosunkach panujących w Oświęcimiu, które były tak zawiśnięte, że człowiek w ogóle nie może sobie przedstawić tego obrazu, co tam było w Oświęcimiu, jeżeli sam tam nie przebywał. Ale chciałabym jeszcze jedno powiedzieć, co może dla moich rodaków usłyszeć jest rzeczą wartościową, mianowicie, że również wobec prostego SS-mana postępowano niehumanitarnie ~~nie~~ i nie-ludzko. Ja przecież wiedziałam i mogłam się przekonać o tym, w jakim stanie ci SS-mani byli dostarczani do tego rewiru SS-owego. Widziałam np. ludzi spośród SS-manów, którzy przez 12 godzin

13-ty dzień rozpraw.

17/2.

MN/WO.

1379

pełnili służbę na wieżyczkach strażniczych, nie otrzymując żadnego posiłku, podczas gdy dowództwo, nadzorczyńie i administratora cja żyli prowadzili życie po prostu rozrzutne. Następca Hoessa Liebenhänschel zaprowadził pod tym względem zmiany, ale dlatego też tylko przez 4 miesiące był w Oświęcimiu. Niedługo po objęciu przez niego placówki w Oświęcimiu rozpoczęła się na niego prawdziwa nagonka. Zimą 1943 r. Liebenhänschel rozpoczął swoją pracę w Oświęcimiu, a w marcu 1944 r. już go kamie przeniesiono do Lublina, rzekomo dlatego, że był w konkubincie jako SS-man.

Chciałabym jeszcze raz powrócić do tej chwili, kiedy wyjeżdżałam na urlop. To było jesienią r. 1944. Wtedy zaproponował mnie ten Zbyszek, żebym podjęła kontakt z jakąś osobą pośredniczącą, któraby łączyła mnie, obóz i ruch oporu działający poza obozem. On mi powiedział: „Siostró Mario, to nie będzie zupełnie bez niebezpieczeństwa dla pani. Jeżeli panią przy tym nakryją, to pani niczym nie będzie mogła się wykręcić”. Ja mu odpowiedziałam: „O tym wiem, ale to nie jest ważne. Tysiączne i tysiączne najwspanialsze dobra duchowe zginęły w Oświęcimiu, wielkości medyczne, artyści, muzycy - co zależy na jednej osobie takiej jak ja.”

Koniec końców wynieśliśmy z obozu kilka z tych świątecznych płyt - nie wiem co w nich było zawarte. Poza tym księgi chorych z Krankenbau macierzystego obozu w Oświęcimiu. Mam wrażenie, że to było za rok 1942. Z tymi dwiema księgami miałam pecha. Nie mogłam się ich pozbyć. Miałam udać się do

13-ty dzień rozpraw.

17/3.

MN/WO.

1380

Chrzanowa i tam te książki oddać, jednakże w międzyczasie za-  
szedł następujący wypadek: Ten Zbyszek, który był ze mną w kon-  
tacie - było tam poza tym kilku Austriaków i Polaków, że chcie-  
li uciec.

Biuro Udostępniania  
i Archiwizacji Dokumentów

18/1.

1381

Jeden SS-man również do nich należał. Ta piątka przekupiła szofera z działu transportu sumą 10.000 franków, ale ten szofer był szpiegiem, on pozornie niby się zgodził, wsiadł z nimi do tego samochodu i wprost zawiózł ich do wydziału politycznego. Skutek był ten, że jeden z nich tego samego dnia zażył strychniny, a Zbyszek nazajutrz. Reszta była powieszona. Ocalał tylko jeden Edward Pusch, który był współuczestnikiem ucieczki, przyszedł na miejsce umówione, ale nie wiedział numeru samochodu i wściekły wrócił na rewir szukając Zbyszka, po pewnym czasie tamci go puścili w stronę trąbę. Pół godziny później dowiedział się, jakiego losu, uniknął.

Koniec końców te wypadki goniły jeden za drugim i już tych książek nie mogłem usunąć. W międzyczasie zajęliśmy szpital z tamtej strony dworca i ten szpital został 26 grudnia 1944 r. zbombardowany. Miałam wtedy ciężką sprawę stawową i lekarz naczelny nakazał mi areszt domowy. Przy tym nalocie schroniłam wyznaczony dla sióstr zawalił. Przy pomocy jednej Jugosłowianki imieniem Mira, 19-letniej dziewczyny, która od 4-ech lat była w obozie, udało mi się, mimo że miałam jedynie jedno ramię do dyspozycji wyszukać wśród zwalenisk te dwie książki, które były w jakimś tece. Nazajutrz poszłam do Edwarda Püscha i prosiłam go żeby spowodował, żebym mogła oddać te książki, gdyż należało przypuszczać, że naloty będą się powtarzać, ja mogę zginąć i wtedy stracone zostaną tak ważne materiały. Następnego niedzieli, to było, zdaje się 29 grudnia 1944 r. książki te oddałam na Natalii Spak. Po nalocie przyjechał z Berlina lekarz naczelny wszystkich obozów koncentracyjnych Niemiec Standardführer Ioling, eszelon sanitarny stanął do apelu i on podał nam do wiadomości, że my, to znaczy szpital z powodu ataków bombowych będziemy przeniesieni na inne miejsce, naturalnie będziemy zmniejszeni i że on będzie musiał sprawić nie miłą niespodziankę różnym SS, którzy

13-ty dzień rozpraw.

18/2.

1382

będzie musiał sprawić niemiłe rozczarowanie różnym SS-manom, którzy mają nadzieję, że zostaną wysłani na front, gdyż będą musieli pozostać w Oświęcimiu, gdyż <sup>z</sup>żadnego z tych ludzi nie może zrezygnować i że Oświęcim sam uchodzi za front. Później dr Wirths miał rozmowę z Iolिंगiem z powodu mojej osoby. 5 stycznia 1945 r. przyszedł telefonogram z Berlina, że siostra Maria Stromberger ma się zgłosić 7 stycznia w SS-führung Hauptamt. Otrzymałam list od mego szefa, ale go nie otworzyłam. Był on rzekomo przeznaczony do lekarza, który miał mnie leczyć. Chciałabym nadmienić, że podczas mojej choroby za wyjątkiem 2-ech tygodni ciągle pełniłam służbę.

Biuro Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów

W tym czasie, kiedy ten doktor Wirths mnie leczył, w głębi serca byłam często zaskoczona, że on jako lekarz chce mi dawać mi tak wielkie ilości morfiny. Nie miałam jeszcze żadnego podejrzenia, ale kiedy dostałam się do Berlina, naczelną pielęgniarką armii w Czerownym Krzyżu przyjęła mnie i z jej zachowania się wobec mnie poznałam, że coś nie jest w porządku. Ta kobieta powiedziała mi: "Kąd się bierze ta pani nerwowość." Na to powiedziałam jej: "Pani naczelniczko, pani zapomina, że ja byłam w Oświęcimiu." Wtedy ona powiedziała zdziwiona: "Przecież pani nie ma z tym nic wspólnego." Powiedziałam jej: "Przepraszam, ale ja nie mogę związać sobie oczu, ani ~~związać sobie~~ zatkać uszu." Na to ona mnie przekazała do szpitala neurologicznego w Pradze. Lekarz tamtejszy, jakiś Oberscharführer, był bardzo rozsądny. Wziął moją historję choroby, a kiedy mu wszystko opowiedziałam, co należało powiedzieć, zapytał: "A poza tem nie ma mi pani nic do zakomunikowania?" Powiedziała mi: "Jestem palaczką, poza tym nie mam żadnych grzechów." Wtedy zapytał: "A jak to jest z morfiną?" Pytam: "Z morfiną? Wprawdzie sobie przypominam, że dr Wirths na noc stawiał mi 250 gram morfiny na nocnym stoliku, ale ja tego nie stosowałam. Zażywałam dolantynę, która nie zawiera morfiny. Zresztą możnaby stwierdzić tę truciznę we mnie, chętnie poddam się badaniu." Na to doktor powiedział, że jak wynika z historii choroby, jestem morfinistką.

Przewodn.: Czy świadek skończyła?

Sw.: W szpitalu pozostałam 3 tygodnie, potem wysłano mnie na inne miejsce. Na tym skończył się mój pobyt w Oświęcimiu.

19/2

1384

Przewodn.: Świadek powiedziała, że byłoby szaleństwem nieść jakąś pomoc więźniom.

Sw.: Dla mnie było rzeczą niemożliwą im pomagać.

Przewodn.: Dlaczego ~~nie~~ było niemożliwością dla świadka nieść pomoc więźniom, ~~kiedy~~ skoro była siostrą?

Sw.: Ja byłam pielęgniarzką chorych. Panowie widocznie źle mnie zrozumieli. To co jednostka mogła uczynić, to znaczy dać trochę chleba ~~czy~~ trochę mleka, czy przynieść list - to było bardzo mało.

Przewodn.: A więc świadek powiada, że zasadniczo mógł nieść pomoc i nieść pomoc, tylko że tam pomoc była bardzo nikła.

~~MaxiXXXXXXXXXXXX~~ Sw. Ma się rozumieć.

Przewodn.: Ta pomoc nie miała żadnego znaczenia?

Sw.: Widziałam tam tysiące "muzułmanów" którzy się śłaniaли w obozie.

Przewodn.: Na jakim odcinku, względnie rewirze świadek pracowała?

Sw.: W głównym sanitarnym obozie SS. To był rewir SS maoierzysty. Tam były 4 izby chorych.

Przewodn.: Czy świadek miała <sup>styczność</sup> ~~kontakt~~ z oskarżonym?

Sw.: Nie.

Przewodn.: Nigdy?

Sw.: Nie.

Przewodn.: Świadek wspomniała o tych deklaracjach zawierających trza cię klauzulę, że każdy będzie wszelkimi siłami służył państwu i reżimowi. Świadek wspomniała, że tej klauzuli nie podpisała, tylko podpis swój umieściła ponad tą klauzulą.

Sw.: Tak.

19-ty dzień rozpraw

JL/SW

19/3

1385

Przewodn.: Świadek wspomniała przed tym, że inna osoba spotkała się z pogrózką, że jeżeli nie podpisze, to zostanie umieszczona w obozie?

Sw.: Tak.

Przewodn.: Czy świadek nie miała konsekwencji z tego tytułu, że nie podpisała tej deklaracji?

Sw.: Nie, właściwie nie. Chciałabym tu powiedzieć, że to było rzeczą dziwną, ale jeżeli ktoś się stanowczo wzdrygał, żeby coś uczynić, to ja zawsze miałam w takich wypadkach szczęście.

Przewodn.: Czy są pytania do świadka?

Adw. Ostaszewski: Ja mam pytania.

Świadek zeznała, że była w szpitalu SS-manów.

Sw.: Tak.

Adw. Ostaszewski: SS-mani chorowali na tyfus?

Sw.: Także i na to chorowali.

Adw. Ostaszewski: Czy były wypadki śmiertelne?

Sw.: Tak jest.

Swd.: Ale oni nie umierali tam, w rewirze, tylko gdy zbadano i okazało się, że stan jest ciężki, to ich w latach 1942-43 przekazywano do szpitala garnizonowego w Katowicach.

Adw.: Czy SS-mani w obliczu ciężkiej choroby okazywali skruchę, wyrażali skruchę czy żal z powodu popełnionych mordów?

Swd.: Nie.

Muszę tylko stwierdzić, że bardzo nieliczni z posród tych SS-manów chorych na tyfus plamisty mężnie wnosili tę chorobę. Właśnie ci, którzy w najbardziej bestialski i okrutny sposób nad więźniami się znęcali, ci najbardziej drżeli o swoje życie.

Adw.Umbreit: Świadek była zapytywana przez Trybunał czy miała kontakt z oskarżonym Hoessem. Mam wrażenie, że zachodzi nieporozumienie. Chodzi o to, czy świadek zetknęła się kiedy z oskarżonym.

Swd.: Z samym ~~oskarżonym~~ oskarżonym nie, ale ja pielęgnowałam przez jakiś czas jego żonę, gdy ona zległa przy porodzie.

Przew.: Więcej pytań nie ma. Świadek jest wolny.

Zarządzam przerwę do godz. 16.